Rok XIV. Petroków, dnia 30 Marca (11 Kwietnia) 1886 r. Nr. 15.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przymują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. | w Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. | w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul. | w Radomsku „ Olszewski Michał
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. | w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Przemysł i rękodzielnictwo w gub. piotrkowskiej za lata 1883 i 1884 (*).

Przemysł jest jednym z najgłówniejszych środków istnienia dla znacznej części ludności gub. piotrkowskiej. Według urzędowych danych, rozumie się, niższych od rzeczywistych, pracą w przemysłowych zakładach w r. 1883 zajmowało się więcej niż 60000 ludzi. Dodawszy do tej liczby, żywioną przez robotników ludność nieroboczą (kobiety i dzieci) należy przypuszczać, że zakłady przemysłowe są środkiem egzystencyi dla ⅕ ludności gubernii. Jeśli nadto zwrócimy uwagę na okoliczność, że na utrzymanie tej ludności fabrycznej zużywa się znaczna część produktów rolnych, że zatem, poważna liczba rolników osiąga pośrednie korzyści z fabryk, musimy przyznać, że podtrzymanie przemysłu jest jednem z najżywotniejszych zadań dla gubernii piotrkowskiej.

Mając to na uwadze, musimy rok zeszły zaliczyć do lat niepomyślnych dla naszej gubernii, ponieważ w ciągu tego roku dokładniej zaznaczyły się rezultaty ogólnego kryzysu przemysłowego, panującego w Europie w ostatnich kilku latach. W końcu 1883 r. rezultatem tego przesilenia było zamknięcie znacznej ilości fabryk, wskutek bankructwa ich właścicieli, a chociaż w r. 1884 podobne bankructwa miały miejsce tylko na początku roku, tamę temu jednak położył nie koniec kryzysu, lecz ta okoliczność, że utrzymały się firmy znaczniejsze, zamożniejsze, a zatem wytrzymalsze na skutki stagnacyi.

Produkcyja fabryczna gub. piotrkowskiej do ostatnich czasówześrodkowywała się przeważnie w północnej części gubernii. Głównym punktem tego fabrycznego centrum była Łódź, około której, oprócz mniejszych osad fabrycznych skupiły się drugorzędne centra w miastach: Zgierzu, Pabijanicach i Tomaszowie. Ograniczając się niemal wyłącznie na wyrobach bawełnianych i wełnianych, produkcyja ta rozwijała się ze zdumiewającą szybkością; w 70 r. ogólna wartość produkcyi w tym dziale nie dochodziła do 12 milj. rs., w 83 r. doszła już do 60 milj., czyli powiększyła się przeszło pięć razy. W fabrykach wyrobów bawełnianych i wełnianych miało zarobek przeszło 40 tys. robotników, chociaż urzędowe liczby nie obejmują jeszcze wszystkich drobnych pojedynczych rękodzielników, wyrabiających przędzę i tkaniny na obstalunki znaczniejszych firm. W ostatnich czasach, na równi z północnem fabrycznem centrum, zaczęło się rozwijać drugie na południowym krańcu gubernii, pod pruską granicą.

Te nadgraniczne fabryki, znajdują się w korzystniejszych warunkach rozwoju z powodu łatwiejszej dostawy materyjałów surowych z zagranicy; nabywają też znacznie taniej węgiel kamienny z miejscowych kopalni, i mają możność dostania wprawnego i doświadczonego zagranicznego robotnika. Przędzalnie i tkackie fabryki w południowej części gubernii, które powstały zaledwie przed 10-u laty, w roku sprawozdawczym produkowały towarów przeszło za 8 milijonów rs. i stały się groźnemi współzawodnikami dla łódzkich fabryk. Takie powiększenie produkcyi fabrycznej nieustosunkowane do źródeł zbytu i przewyższające zapotrzebowania lat najpomyślniejszych, w czasie gdy przesilenie ekonomiczne zaczęło się już rozwijać, wywołało konkurencyję między fabrykantami i odbiło się na jakości wyrabianych towarów, gdyż ogólnie spekulowano na taniość; skutkiem czego, podorwanem zostało zaufanie do wyrobów gubernii piotrkowskiej. Przedewszystkiem ucierpiały fabryki wyrobów wełnianych; lecz następnie przestały się rozwijać i fabryki wyrobów bawełnianych na północy gubernii, czego dowodzą następujące cyfry:

Wartość produkcyi w tysiącach rubli.

	Wyrobów wełnianych.			Wyrobów bawełnianych i innych.		
w latach:	1882	1883	1884	1882	1883	1884
Miasto Łódź wraz z powiatem	8247	11207	6405	29684	31669	31563
„ Zgierz	5337	2149	1392	523	502	602
„ Pabijanice i powiat łaski . . .	—	—	—	3524	3660	3316
„ Tomaszów i powiat brzeziński .	3953	4173	2572	33	90	87
Powiat będziński	1450	1750	2104	3161	2882	5980
Razem	18987	19279	12473	36925	38803	41548

A więc produkcyja wyrobów wełnianych zmniejszyła się więcej niż o 3-ą część; inne przędzalnie i fabryki tkackie także zmniejszyły produkcyję, chociaż nieznacznie, w okręgu łódzkim, a powiększyły—w będzińskim.

Zmniejszenie się produkcyi w pomniejszych centrach: Zgierzu, Tomaszowie i Pabijanicach, szczególniej zasługuje na uwagę; miejscowości te, nie mając komunikacyj kolejowych, muszą drożej płacić za dostawę materyjałów surowych i paliwa.

Na równi z główną gałęzią przemysłu gub. piotrkowskiej ucierpiały prawie wszystkie inne działy fabrykacyi, a to skutkiem zmniejszenia się popytu na wszelkie produkty, co znów objaśnić należy lichym ekonomicznym stanem kraju. Szczególnie zaznaczył się upadek przemysłu:

w produkcyi spirytusu, wódek i piwa o 826 tys. rs. czyli 20,5 %
„ mliwie . . . . „ 308 „ „ „ 8,3 %
„ produkcyi cukru . . . . „ 131 „ „ „ 17,10 %
„ wyrobach z drzewa . . . . „ 591 „ „ „ 39,6 %
„ cegielniach . . . . „ 143 „ „ „ 27,8 %

Dwie ostatnie gałęzie przemysłu ucierpiały skutkiem zmniejszenia się liczby wznoszonych nowych budowli, a jednocześnie znaczną ilość tych budowli, w ostatnich latach powiększyło nadmiernie stawianie zakładów przemysłowych, przygotowujących materyjały budowlane; w roku bieżącym ceny nieruchomości w miastach fabrycznych zniżyły się o połowę, czasem i więcej, a znaczną ilość rozpoczętych budowli pozostawiono i zaniechano ich wykończenia.

Znaczniejszy rozwój produkcyi zasługuje na uwagę tylko w następujących gałęziach:

w górnictwie . . . . o 1600 tys. rs. czyli 17,5 %
„ fabrykacyi świec i mydła . . . . „ 287 „ „ „ 200,9 %
„ produkcyi maszyn i narzędzi rolniczych . . . . „ 121 „ „ „ 27,4 %

Najznaczniejszy wzrost produkcyi przypada na górnictwo, skoncentrowane wyłącznie na południu gubernii. Ta gałęź działalności przemysłowej jest na przyszłość pewniejszym zadatkiem pomyślności dla miejscowych mieszkańców, niż zajęcia przy przerabianiu materyjałów włóknistych. W ciągu 15 lat rozmiary produkcyi w tym dziale powiększyły się prawie 10 razy, a na przyszłość należy oczekiwać jeszcze większego rozwoju, szczególniej skutkiem przeprowadzenia drogi żel. Dąbrowskiej, która ułatwi wywóz węgla kamiennego, stanowiącego najważniejszy artykuł kopalny, do fabryk w gub. radomskiej, kieleckiej, i wogóle do gubernij po drugiej stronie Wisły leżących.

Następujące cyfry przedstawiają wartość produkcyi w głównych gałęziach przemysłu gub. piotrkowskiej za ostatnie dwa lata.

RODZAJ FABRYKI	Suma produkcyi w rublach		A więc w r. 1884			
	w 1883 r.	w 1884 r.	więcej		mniej	
			za rs.	proc	za rs.	proc
a) Fabryki, zakłady i osobne warsztaty produkujące wyroby z bawełny, lnu i jedwabiu . . .	39193000	41996000	2803000	7,2	—	—
b) Fabryki i zakłady produkujące wyroby z wełny	19319000	12725000	—	—	6594000	34,2
c) Fabryki i zakłady przerabiające produkty państwa roślinnego . . .	13367000	11724000	—	—	1642000	12,3
d) Fabryki i zakłady przerabiające produkty państwa zwierzęcego . .	479000	751000	272000	56,8	—	—
e) Fabryki przerabiające produkty państwa kopalnego	1892000	2043000	151000	8,10	—	—
f) Prywatne kopalnie i zakłady hutnicze	9130000	10730000	1600000	17,5	—	—
Razem . . .	83380000	79970000	4826000	—	3410000	4,1

(*) Według danych urzędowych (Pamiatnaja knižka pietrakowskoj gubernii na 1886 god.)

Stosunkowo do zmniejszenia się produkcyi, zmniejszyła się i liczba robotników w fabrykach i zakładach przemysłowych; w roku 1884 było robotników 57,680, mniej niż w 1883 r. o 2259 ludzi, w tej liczbie:

	w 1884 r.	w 1883 r.	zatem w 1884 r. więcej lub mniej.
a) W fabrykach przerabiających bawełnę, len i jedwab	30902	31272	370—
b) w fabrykach przerabiających wełnę	7136	9203	2067—
c) w fabrykach przerabiających produkty zwierzęce, roślinne i kopalne	8754	8351	403+
d) w zakładach górniczych i kopalniach	10888	11113	225—
Razem	57680	59939	2259—

Największe zmniejszenie się przypada na Łódź i Zgierz; lecz zamknięcie wielu fabryk w tych miastach, równie jak zmniejszenie godzin roboczych w innych fabrykach, nie wywołało żadnych na uwagę zasługujących starć między robotnikami i pracodawcami, po części dzięki bacznemu dozorowi miejscowej administracyi, uprzedzającej wypadki nieporozumień i starającej się wynaleźć zajęcie dla pozostałych bez pracy robotników, albo środki powrotu ich do miejsc rodzinnych. W znacznym stopniu uniknięto nieporozumień dzięki troskliwości właścicieli większych fabryk o los robotników, szczególnie w Łodzi. Pominąwszy to, że pewne towarzystwo w Łodzi w celu ulżenia biedzie robotników chrześcijan, wydało przeszło 17000 rs. zebranych sposobem prywatnych ofiar, w temże mieście w końcu marca były otwarte 3 kuchnie tanie, w których codziennie przeszło 1000 robotników otrzymywało pożywienie po cenach możliwie najniższych ($7\frac{1}{2}$ kop.) a w znacznej części—darmo. Prócz ofiar pieniężnych miejscowe towarzystwo nie szczędziło i pracy osobistej, gdyż w każdej kuchni dyżurowały przeważnie panie, które się podjęły prowadzić gospodarstwo. Dzięki temu współczuciu miejscowego towarzystwa, nie potrzeba było uciekać się do pomocy pieniężnej skarbu państwa, ani nawet — kasy miejskiej; a chociaż w styczniu kasa ta udzieliła towarzystwu kredytu do 3000 rs. na roboty publiczne, aby dać zajęcie pozostałym bez pracy robotnikom, lecz nie zaszła potrzeba korzystania z tegoż kredytu.

Chociaż w końcu roku były niektóre objawy polepszenia interesów fabrycznych, nie mniej jednak przyszłość fabryk, szczególniej w okręgu fabrycznym łódzkim, nie może się nazwać zabezpieczoną. Jeśli wraz ze zmniejszeniem się produkcyi w tym okręgu ożywi się przemysł na południu gubernii, nie będzie to nic pocieszającego, gdyż fabryki położone wzdłuż granicy pruskiej, używając przeważnie zagranicznych sił roboczych i obracając zagranicznemi kapitałami nie wzbogacą w tym stopniu gubernii aby powetowała straty w przemyśle łódzkiego okręgu. Z tych względów byłoby bardzo pożądanem ulepszyć komunikacyję na północy gubernii przez przeprowadzenie drogi żelaznej z Łodzi do Kutna i dalej dla połączenia z drogą żel. Nadwiślańską, a z drugiej strony do Kalisza, przez co połączyłyby się takie fabryczne miasta, jak Zgierz i Pabijanice, które nawet przy obecnych niesprzyjających warunkach produkowały w 1882 r. towarów przeszło za 10 miljonów rs.

Podajemy wreszcie szczegółowszą wiadomość o liczbie fabryk w gub. piotrkowskiej.

	RODZAJ FABRYK I ZAKŁADÓW PRZEMYSŁOWYCH	Liczba fabryk i zakładów	Suma produkcyi w rublach	Ilość robotników
1	Przędzalnie bawełny i fabryki tkanin czysto bawełnianych jako i mięszanych z innemi materyjałami tkackiemi	3459	41229150	23837
2	Zakłady tkackie i warsztaty, wyrabiające tkaziny ze lnu i jedwabiu	6627	766870	7065
3	Przędzalnie wełny i fabryki sukna, wyrobów wełnianych i innych	2?6	12725140	7136
4	Fabryki cukru	2	643480	827
5	Gorzelni	55	2295470	319
6	Fabryki (sytni) miodu	5	10500	12
7	Browarów	42	669990	316
8	Dystylarni	7	195840	60
9	Fabryk syropu (z kartofli)	1	30000	24
10	Fabryk octu	8	101150	42
11	Olejarni	36	357420	126
12	Fabryk cykoryi	1	31200	21
13	Fabryk terpentyny, dziegciu i smoły	4	7060	22
14	Tartaków i zakładów stolarskich	35	899860	976
15	Fabryk papieru	13	348360	453
16	Młynów parowych	8	259090	75
17	Młynów wodnych i wiatraków	836	3111130	1214
18	Piekarni	568	2732290	1000
19	Fabryk krochmalu	3	31940	27
20	Garbarni	92	280840	248
21	Fabryk świec i mydła	14	435380	226
22	Wyrabiających produkty z kości	2	34500	63
23	Hut szklanych	5	216860	366
24	Fabryk cementu i wapna	28	487700	635
25	Cegielni	83	380000	942
26	Fabryk narzędzi i machin rolniczych	12	562830	488
27	Torfiarni	6	15530	128
28	Farb cynkowych	1	123470	22
29	Fabryk zapałek	2	46000	72
30	Zakładów gazu oświetlającego	1	210410	50
31	Prywatnych kopalń węgla kamiennego, galmanu i ołowiu, hut i kopalń gliny ogniotrwałej	34	4562809	7214
32	Prywatnych kopalń i hut żelaznych	115	6167041	3674
	Ogółem	12361	79969310	57680

J. L.

NI TO—NI OWO.

XXIX.

A to dopiero szczęśliwy ten Lublin!

Ni mniej ni więcej, tylko będzie posiadał teatr oświetlony... elektrycznością! „Gazeta Lubelska" donosi o tem, jako o rzeczy już pewnej i zdecydowanej. Nasza brudna buda, „teatrem" zwana, zzieleniеje z zazdrości. Dziś jej oświetlenie jest na łasce Szwarca i żyrandola, z których pierwszy od czasu do czasu nie raczy czyścić kopcących „kinkietów" a drugi od czasu do czasu raczy spadać na głowy widzów. Całe szczęście, że tych ostatnich rzadko oglądać można w zwiększonym komplecie; zawsze bowiem gród nasz okazywał wybitne skłonności ku operetce i nudził się komedyjami, choćby najweselszemi. Niektóre nawet motywa operetkowe zyskały sobie u nas szczególną popularność. Dziś naprzykład wszyscy z niezwykłą zgodnością wykonywają na tysiące głosów uwerturę na temat: „Pieniędzy daj, i rzecz skończona"... Cała bowiem rzecz w tem, że chociaż pieniądze są, acz nie u wszystkich, to jednak nikt ich dawać nie chce. Niegodziwiec kredyt, jak najzwyczajniejszy kantorzysta, zawiódł nasze nadzieje i drapnął gdzie pieprz rośnie. Złośliwy mój znajomy X. staje w obronie zbiega, tłomacząc, że jakoby do tak rozpaczliwego kroku popchnęła go zdrada sprzymierzeńca, na którego wiele liczył. Sprzymierzeńcem tym miało być tak zwane „słowo honoru". Kredyt, jak utrzymuje mój znajomy, z upadkiem cen ziemi i jej produktów, wyczerpał do szczętu gwarancyje, jakie mu dały nasze hipoteki, a zawiedziony przez nie, musiał z niemi zerwać stosunki; ponieważ zaś i ostatnia, niegdyś bardzo solidna firma, na którą mógłby liczyć, „słowo honoru," w ostatnich czasach także na łeb na szyję zbankrutowała, więc biedaczysko musiał zmykać, bo by się nie miał czem wyżywić.

To dopiero złośliwiec ten X. Wprawdzie, niektórzy utrzymują, że u nas to jest taki obyczaj, iż jak kto wystawił weksel i zobowiązał się „najakuratniej zapłacić w terminie" to sobie dopiero w jakie dwa lub trzy tygodnie po terminie o tym wekslu przypomni. Cóż z tego, że tam wierzyciel trochę poczeka. Gdyby tak było istotnie, to nie dziwiłbym się, że pedantyczny i podejrzliwy kredycisko boi się; no, ale przecież tak nie jest i jestem moralnie przekonany, że te wszystkie opowiadania są tylko wymysłami złośliwości ludzkiej.

Do jakiego stopnia złośliwość ta dochodzi, może być dowodem p. J. P. który, jako jeden ze środków poprawienia naszych interesów, doradza obywatelom pozbywać się przedmiotów nieprodukcyjnych jak: karet, powozów, liberyi, koni cugowych, sreber stołowych, biżuteryi (co by na to powiedziały panie?), salonowych mebli, oranżeryj i t. p. zbytków, a z otrzymanych za to pieniędzy spłacać najpilniejsze długi, przyczem obrachowuje, że przez to znacznie zmniejszyłyby się wydatki, pochłaniane na utrzymanie cugów, ogrodników, lokai, kucharzy etc. Któż nie przyzna, że to jest złośliwość? Raz, że wielu jest już takich, co tych nieprodukcyjnych przedmiotów wcale nie posiadają, więc nie mogą ich spieniężać; powtóre, i co najważniejsza, że takich znowu ofiar w imię nawet „najszlachetniejszych zasad" wymagać nie można. Jakto? ja mam pozbywać się moich paryzkich mebli i jadać cynowemi łyżkami?.. No, proszę państwa, czego to już ludzie nie wymyślą!

A zresztą, przecież jeszcze tak bardzo źle nie jest. Podobno pieniędzy jest tak wiele, że „Warschauer Gegenseitige Credit gesellschaft" nie chce już przyjmować napływających doń kapitałów. Ale może nie wiecie co to jest „Warschauer Gegenseitige Credit Gesellschaft"? Jest to instytucyja, której ważną cnotą jest uprzejmość — i dlatego niechybnie zyska sobie uznanie żelaznego kanclerza. U nas nazywają ją pospolicie „Warszawskiem Towarzystwem Wzajemnego Kredytu" ale chociaż na jej czele stoi między innymi szlachcic polski, z warszawskimi przemysłowcami niemieckiego pochodzenia koresponduje ona na papierze z niemieckim napisem, bojąc się obrazić delikatnych uszu tych panów. Widocznie Towarzystwo to sądzi, że uszy niemców u nas zamieszkałych są delikatniejsze o wiele niż ich zęby, które bynajmniej nie łamią się na polskim chlebie. Ja zaś myślę, że grzeczność ta żadnej korzyści nie przyniesie, i że przeciwnie, *niegrzeczność* nasza pobudza panów niemców do grzeczności w stosunkach z nami. Pewien np. cukiernik z Lublina był tak niegrzecznym, że zwrócił list niemiecki otrzymany od pewnej firmy z Berlina. W odpowiedzi, odebrał dokument, który przepisuję z „Gazety lubelskiej":

„Proszę bardzo Szanownego Pana na „mnie za to złym nie być (an winnien nie „jestem), proszę towar przyjąć (jest bardzo

Wiadomości Bieżące.

— ***Przy kasowaniu*** w miejscowym zarządzie pocztowym listów, posyłek i wszelkiego rodzaju korespondencyj, fałszywie lub niedokładnie adresowanych i dlatego niedoszłych rąk adresantów w czasie ostatnich 9 miesięcy, znaleziono: listów pieniężnych 28 na ogólną sumę rs. 106; rekomendowanych 354; zwyczajnych 3031; posyłek wartościowych 15. Nadto z listów zwyczajnych wyjęto rs. 6. Rozpatrzywszy się w powyższych cyfrach, musimy przyjść do przekonania, że w znacznej większości wypadków wina niedojścia listu do rąk adresanta, spada na piszącego adres; choć z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że nieraz ginie list albo gazeta z najzupełniej prawidłowym adresem. Ten ostatni zarzut uczynilibyśmy przedewszystkiem stacyjom pocztowym trzeciorzędnym.

— ***Z robót miejskich*** na rok 1887 projektuje się: zabrukowanie Odeskiej ulicy Rokszyckiego przedmieścia za tunelem (już zatwierdzone); dwóch nowych, murowanych studni—na rynku maślanym przy domu Bartenbacha i przy dawnym zamku; oprócz tego 12 studni ma uledz znacznej reparacyi. W roku bieżącym murowaną będzie studnia przy stacyi drogi żelaznej i pogłębiona przy Farze.

— ***Wywożenie*** śniegu z ulic i śmieci, na plac przy alei, ma mieć miejsce w roku bieżącym po raz ostatni. Plac ten po upływie roku lub dwóch, ma być zniwelowany i na rynek maślany zamieniony. Taki przynajmniej istnieje projekt.

— ***Teatr.*** Panowie Smotrycki i Gloger rozjechali się w dwie przeciwne strony, dla skompletowania Towarzystwa i wzmocnienia nowemi siłami. Tymczasem ostatnie przedstawienie „Półświatka,” pięknej ale trudnej komedyi Dumasa, choć niedorównało zadaniu, było jednak niezłe; pan Łaski (w roli Oliwiera) i pani Bieńkowska (w roli baronowej), celowali grą nad innych i zdołali się utrzymać w odpowiednich charakterach do końca. Do nich także należy pierwszeństwo w „Chacie za Wsią.” Sztuka ta w interpretacyi pani Snieżko-Zapolskiej wychodzi naszem zdaniem zgodniej z prawdą życiową, więcej ma w sobie krwi i namiętności, więcej przedstawia ruchu i budzi interesu, ale mniej ma natomiast wykończenia w szczegółach, mniej artyzmu w całości. Jest to jak gdyby szkic, w którym główne motywy oddano z całą precyzyją, dosadnością i zapałem, ani dbając o wypełnienie ich epizodami, których pełno dokoła nas i bez których nic się wielkiego i ważnego w życiu nie dzieje. Pani Snieżko-Z. ma wielki talent, ale jest cokolwiek zmanierowana na punkcie realizmu i scenicznych efektów, w których widocznie się lubuje i woli je, niż artystyczne wykończenie roboty.

W „Chacie za Wsią” wyróżnili się nadto: pp. Gloger, Liedke, Halicki i pp. Felińscy.

— ***Dowiadujemy się*** w tej chwili od powracającego z Krakowa pana Glogiera, że udało mu się zaangażować na gościnne u nas występy p. Wł. Szymanowskiego, który ma grać w przyszły czwartek w „Pieszczoszku”, w sobotę w „Przyjacielu domu” a nazajutrz zaś w „Pozytywnych”. Nadto, pan G. zaangażował na stałe występy p. Dobrzańskiego oraz p. Wesołowską wraz z córką—artystów, znanych już nam z przeszłorocznego sezonu.

— ***Przestroga.*** (*Nad.*). Zakład fotograficzny dawniej Kopelmana, znajdujący się przy Pocztowej ulicy w domu p. Skibińskiego, w ostatnich czasach przeszedł w obce ręce.

Przed kilkunastu dniami mała żydóweczka, roznosząc po ulicach naszego miasta fotografije osób dawniej tam fotografujących się, weszła do księgarni firmy „Rawicz”, z propozycyją sprzedaży takowych wedle wyboru. W księgarni, w liczbie fotografij, poznano fotogragiję pewnej niedorosłej panienki; takową kupiono i dano znać rodzicom.

Dzisiejszy właściciel, czy też zawiadujący zakładem fotograficznym, w odpowiedzi na zapytanie, czy sprzedaje fotografije obcych osób, wyraźnie oświadczył: „że jeżeli nie było zastrzeżone niesprzedawanie, to sprzedaje”. Na zrobioną następnie uwagę, że ponieważ przy zdejmowaniu fotografij nie zawierają się umowy pismienne i o każdej może powiedzieć, że nie było zastrzeżone niesprzedawanie jej, a fotografija mu okazana dostała się zapewne tą drogą do handlu ulicznego, obecny młodzieniec odpowiedział „że pewna ilość fotografii została z zakładu skradzioną.”

Strona faktyczna opisanego zdarzenia, powinna służyć za przestrogę dla wielu osób, a szczególniej dla *pań* i rodziców, by zastrzegali piśmiennem zobowiązaniem właściciela zakładu fotograficznego (w kilku wyrazach, zrobionem np. na jednym z odbieranych egzemplarzy fotografij) że niema on prawa prowadzić handlu odbitkami. Mamy bowiem aż nadto lowelasów, którzy, jak w opisanym wypadku, za 20 groszy, radzi będą „pochwastać się,” że są legalnemi posiadaczami ofiarowanych im fotografij.

— ***Praktyczne zastosowanie.*** Pan Albert Kohen obecnie piotrkowianin a wynalazca osi „samosmarów” zastosował ciepło zwyczajnych lamp naftowych, oświetlających pokoje, do gotowania na wynalezionych przez siebie maszynkach. Jest to pomysł arcy-praktyczny i mogący stanowić prawdziwą dogodność i oszczędność dla kawalerów, ludzi pracujących w nocy lub czuwających przy chorych. Cena maszynki bez lampy, a tylko z blaszanym rondelkiem, wynosi rs. 2 kop. 60.

— ***Pogłoski.*** Kilka sprzedaży majątków ziemskich w obecnym czasie dokonanych, i parę dziesiątków na sprzedaż wystawionych, poruszyło gadaninę o bardzo wielu naszych upadłościach. Jeśli się tylko nie zmienią warunki ekonomiczne, o ile w tem prawdy, czas pokaże. W każdym kierunku stan ekonomiczny naszej gubernii przedstawia się bardzo opłakanie, a własność ziemska trzyma prim w tym smutnym koncercie dni naszych.

— ***Na licytacyi*** jaka miała miejsce w tutejszym sądzie okręgowym 5 kwiet-

---

„ladna) i my zrobiemy panu ulatwienie do „splacenia Życzę panu zdrofia i szczenśczia „w tom nowem roku, klaniam się żonie pań„skie (przyp. red. adresant nie jest żonatym), „pozdrawiając pana jak najszerdeczniej i mam „honor podpisywać się s uszanowaniem V.”

Jestem pewien, że po przeczytaniu tego wyrobu berlińskiego *savoir vivre'u*, ogromnie się ucieszą wszystkie nasze... młodsze i pokojówki; jest bowiem słuszna zasada mniemać, iż uznawszy konieczność znajomości polskiego języka, panowie kupcy niemieccy zaczną sobie hurtownie wypisywać od nas bony, aby kształciły ich synów, tak jak ich kawiarki kształcą nasze dzieci w niemczyznie. Zasługa tych pionierek oświaty będzie nie mniejszą od zasługi pana P., który koniecznie chce wyuczyć nas tańców „baletnych” i różnych innych, a my, obojętnie się względem jego dobrych chęci zachowujemy.

Jeżeli założenie Towarzystwa gór Świętokrzyskich nie zostanie zaliczonem także do rubryki dobrych chęci, to możemy się spodziewać, że i w Piotrkowie założy się klub gór..... obecnie jeszcze nazwiska nie posiadających, ale już blizkich sformowania. Badacze odkryją w nich z czasem bogate pokłady wszelkiego rodzaju śmiecia i innych więcej jeszcze cennych ingredyjencyj. Rzeka Strawa, znana ze swych własności wszystkim, nie pozbawionym nosów mieszkańcom Piotrkowa, oddziela malowniczą grupę tych gór od równiny, nad której zbadaniem przyszli klubiści zatapiać się będą w prawdziwych... topieliskach. Zapewne wiecie państwo o jakiej miejscowości mówię. Leży ona po lewej stronie Alei Aleksandryjskiej obok ogrodu spacerowego i, przyczynia się znakomicie do powiększenia śmiertelności w naszym grodzie.

Kiedy pomyślę o Alei, stają mi przed oczyma duszy postacie widywanych tam, wynędzniałych i okulawionych szkap, z wysiłkiem wlokących pod górę ładowne wozy. Biedne koniska, nielitościwie poganiane, często padają na stanowisku, nie mogąc podołać ciężarom nad siły. Zanim więc doczekamy się założenia u nas szpitala dla podupadłych psów i koni, jaki podobno ufundowany został przez jakąś litościwą kobietę w Anglii, może się wprzód dowiemy, czy są u nas w mieście jacy członkowie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, a jeżeli są, to co robią ci panowie? Czyżby tak jak w komitecie sanitarnym przyczyną ich bezwładności była policyja?

Ale cóż się tu dziwić brakowi opieki nad zwierzętami, kiedy i opieka nad bliźnim naszym pozostawia wiele do życzenia. Nie mam tu na myśli żadnych bardzo skomplikowanych jej objawów, stowarzyszeń lub instytucyj, lecz po prostu chciałbym się upewnić dziś, w imieniu naszych rąk, nóg i kieszeni, do kogo ona należy. Mając pilny interes do kogoś, naprzykład do doktora, o godzinie dajmy na to dziesiątej wieczór, nie zapomnij szanowny czytelniku wziąć ze sobą latarki, abyś przy jej pomocy zdołał odszukać schody w sieni (z zapałką tego nie dokonasz, bo przeciągi w każdej bramie ci ją zgaszą) i ustrzedz się spadnięcia z tychże schodów, równie ciemnych zawsze, jak ulice naszego miasta w dnie, w które księżyc powinienby świecić, a nie świeci. Zwykle wszystkie bramy nocą stoją otworem, nie tamując drogi złodziejom do napadu mieszkań; jeżeli zaś wyjątkowo która bywa zamykaną — przez noc całą można przed nią przestać, a nikt ci nie otworzy. (Dzwonki rozumie się, jestto wytwór nowożytnej cywilizacyi, nieznanej jeszcze w mieście naszem).

Boję się jednak, aby ta tyrada moja nie została tak samo źle zrozumianą jak poprzednia. Albowiem jak to u nas niektórzy rozumieją to, co czytają, dowodzi między innemi list, który odebrałem w przeszłym tygodniu, a który tu przytaczam:

„Szanowny panie ni to—ni owo!

„Była u nas wczoraj na kawie ciocia Honor„cia i słyszałam jak m*u*wiła do mojej mamy „że pan napisał w swoim ni to ni owo że ja się „wcale nie chcę gospodarstwem w domu „zajmować że ani jednego pączka nie u„piekłam przez cały karnawał tylko książki „czytam a nic nie robię a to nie prawda „bo ja żadnych książek nie czytam, a to „pan tylko zmyślił a jak pan nie wieży to „niech się pan spyta cioci Honorci i ma„my to one panu powiedzą i ciocia bardzo „się gniewała że pan to napisał bo to nie„prawda ale ciocia wie że pan pisał bo „cioci m*u*wił pan J*u*zef a pan J*u*zef słyszał „od Wojciechowej że pan pisał i wszyscy „się bardzo gniewamy na pana a i to nie „prawda że mnie pan J*u*zef w rękę całował „bo tego nikt nie widział jak mamę ko„cham — niech pan koniecznie napisze że „nie — bo ja pana o to proszę bardzo a „jak by się dowiedzieli że tak to mama „mówi żebym zamąż nie poszła.

Julcia.

No, powiedzcież państwo, czego ta Julcia chce odemnie?...

y.

nia, pani Czernicka nabyła za 13,000 rs. majątek ziemski Wolę Pszczółecką (powiat łaski), rozległości mórg 1078.

— ***Za urządzanie gry hazardownej*** prawo w art. 990 przdpisało karę do wysokości rs. 3,000, zaostrzoną przy powtarzaniu przestępstwa aresztem w wieży od 3-ch tygodni do ośmiu miesięcy.

Otóż jeden starozakonny, właściciel szynku wódki i piwa w osadzie Jędrzejowie, za dozwalanie gościom gry w karty i kości, skazany został niedawno przez sąd okręgowy na karę pieniężną rs. 200 lub w zamian jej na areszt dwu-miesięczny.

— ***„Pszczoła,"*** nowe pismo, mające na celu interesy dobrze opłacającej się gałęzi krajowego przemysłu, pszczolarstwa, opuściło prasę w dniu 1 kwietnia. Pismo to przy swej taniości (rs. 3 rocznie) powinno znaleźć licznych abonentów po wsiach i zagrodach, czego mu z serca życzymy. Zakładanie wszelkiego rodzaju specyjalnych wydawnictw, jest pracą obywatelskiej zasługi a rozumny i praktyczny kierunek pisma, przejawiający się w pierwszym tegoż numerze, zdaje się wróżyć mu niezawodne powodzenie.

— ***Nowe przepisy o powinności wojskowej.*** Dnia 12 (24) marca „Praw. Wiestn." ogłosił Najwyżej zatwierdzone d. 13 (25) stycznia r. b. zdanie rady państwa *o przedłużenie terminów* czynnej *służby wojskowej* dla osób o średniem i wyższem wykształceniu. Nowe prawo łączy dotychczas istniejące kategoryje *pierwszą* to jest ludzi z wykształceniem wyższem, uniwersyteckim i *drugą* t. j. tych, którzy ukończyli kurs sześciu klas gimnazyjum, w jedną ogólną grupę, dla której termin czynnej służby oznaczono na lat *dwa*, zamiast dotychczasowych 6 miesięcy dla pierwszej, a 18 miesięcy dla drugiej kategoryi. Ochotnicy obu pierwszych kategoryj również zostają zrównani w prawach i pełnić będą nadal czynną służbę rok jeden zamiast dotychczasowych 3 miesięcy dla 1-ej, a sześciu miesięcy dla 2-ej kategoryi. Obecnie przy wykonywaniu powinności wojskowej istnieć będą tylko trzy kategoryje uprzywilejowanych ze względu na wykształcenie i dwie kategoryje ochotników.

Zmienione również zostały terminy, od których liczyć się ma czas rzeczywistej służby. Chociaż bowiem osoby z wyższem i średniem wykształceniem (1 i 2 kategoryja podług dawniejszej klasyfikacyi,) mają prawo nadal tak samo jak dotychczas, wstępować do czynnej służby w ciągu roku, nie czekając dnia poboru, jednakże termin służby w tym wypadku, dla osób wstepujących w czasie od 1 (13) stycznia do 14 (26) sierpnia włącznie, liczyć się będzie dopiero od 15 (27) sierpnia tegoż roku, a dla wstępujących w drugiem półroczu dopiero od 1 (13) stycznia roku następnego. Dotychczas zaś termin służby liczył się zaraz od dnia 1 miesiąca następującego po wejściu do służby. Też same dwa półrocza zostały ustanowione dla ochotników, z tą tylko różnicą, że dla tych, co wstąpią do wojska w drugiem półroczu (t. j. od 15 sierpnia do 31 grudnia), termin służby liczyć się będzie od dnia wstąpienia. Ograniczenie więc to przedłuża faktycznie w wielu wypadkach nominalny zakres czynnej służby.

Dalej, zniesione zostały niektóre inne przywileje, przysługujące osobom o wyższem lub średniem wykształceniu. Nie będą oni mieli odtąd prawa wyboru rodzaju broni, w której służyć pragną; prawo to przysługuje nadal tylko ochotnikom. Aby otrzymać stopień oficera, ochotnicy pierwszej kategoryi (dawniejszej 1 i 2), służyć muszą w niższych stopniach *rok jeden*, zamiast dotychczasowych trzech i sześciu miesięcy. Z drugiej strony nowe prawo wprowadza ulgę dla lekarzy, weterynarzy i farmaceutów, którzy, jeżeli się zadeklarują jako ochotnicy, służyć będą w zapasie lat 10, podczas gdy na mocy losowania zostają zaliczani do zapasu na lat 15.

Co się tyczy osób dotychczasowej 3 i 4 kategoryi pod względem wykształcenia, to przepisy o nich pozostały bez zmiany. Określony został tylko dokładniej porządek wydawania świadectw egzaminacyjnych, oraz wprowadzone ograniczenie, że osoby 3 i 4 kategoryi, doszedłszy do stopnia oficera, jeżeli nie dowiodą, iż należą do stanu szlacheckiego, nabywają prawa stanu i służby cywilnej połączone z rangą oficerską dopiero po wysłużeniu trzech lat w randze oficerskiej. Ograniczenie to dla osób dwóch ostatnich uprzywilejowanych kategoryj, wziętych do wojska na zasadzie losowania, jest z drugiej strony ulgą dla ochotników drugiej (dotychczasowej 3) kategoryi. Zastrzeżenie bowiem powyższe istniało już dla nich dotychczas, bez wyjątku dla osób szlacheckiego pochodzenia, które teraz otrzymują nowy przywilej.

Motywem do nowego prawa jest zapewne wzgląd, że dotychczasowy termin służby czynnej był za krótki, aby rekrut mógł się należycie wyćwiczyć w sztuce wojskowej; koniecznem więc się stało, z punktu widzenia tej ostatniej ścieśnić, przywileje nadane z tytułu wykształcenia przez ustawę pierwotną. Pozostałe rozporządzenia wydane zostały w widokach dyscypliny wojskowej, albo też uzupełniają braki i niedokładności w pierwotnej ustawie. Zarazem ze względu słuszności, wydano prawo przejściowe, dotyczące tych osób, które z chwilą ogłoszenia nowego prawa już służbę czynną ro poczęły, oraz tych, które brały już udział w losowaniu, albo też złożyły deklaracyje, jako ochotnicy, jednakże nie rozpoczęły jeszcze służby czynnej, czy to skutkiem otrzymanej prolongaty, czy też z innych powodów. Osoby pierwszej kategoryi pod nowe przepisy nie podpadają i kończyć będą służbę na zasadach poprzednich; względem zaś drugiej kategoryi, nowe prawo ma poniekąd moc wsteczną, z tą tylko ulgą, że ochotnikom wolno jest cofnąć swą dekleracyję i przystąpić do losowania; zaś tym, którzy już wylosowali, wolno jest zadeklarować się na ochotników. Z ulgi tej korzystać więc będą ochotnicy, którzy wobec zmniejszonej prerogatywy wolą raczej próbować losu, oraz ci, którzy będąc już na mocy wyciągniętego losu zakwalifikowanymi do wojska, skorzystają teraz ze skróconego terminu dla ochotników. Ci ostatni otrzymali przywilej podwójnego wyboru, z jakiego inni rekruci w żadnym wypadku korzystać nie mogą. („Kraj").

Emerytowi z „Gazety Polskiej"

(polemika)

Szanowny p. emeryt raczył poświęcić parę szpalt krytyce artykuliku „Nie bajki o bajkach" pomieszczonego w № 11 „Tygodnia". Przedewszystkiem, myśl główna rzeczonego artykuliku jest ta: autorowie wypisów polskich powinniby pomieszczać bajeczki, w których morał jest łatwy do zrozumienia, doniosły, a forma jędrna i piękna. Myśl tę motywowałem tą smutną okolicznością, ze przeciętny pedagog elementarny, albo nie jest tyle zdolnym, ażeby zrobić trafny w wierszykach wybór, albo też zadaje uczniowi na „chybił, trafił", a przy słuchaniu lekcyi przekonywa się dopiero o lichocie wiersza. A więc zarzut że Jachowiczowi „oszczędziłem zarzutów przybranych w tak szorstką formę" upada dla tej samej przyczyny, dla której nikt nie robi np. zarzutu tym statystykom, z których p. Czarkowski czerpał dane do swej geografii lecz samemu panu Czarkowskiemu.

Pan emeryt nie zdaje się rozróżniać dwóch tak zasadniczo różnych pojęć jak: *przestępstwo* czyli dokonanie czynu szkodliwego dla innych i—*niedopełnienie* czynu korzystne skutki dla bliźnich obiecującego. Otóż, my sądzimy, że karać można tylko za pierwsze a do dopełniania czynów moralnych zachęcać. Zdziwiłby się zapewne sz. autor „Wrażeń" gdyby mu odmówiono praw emerytalnych za to, że np. w swoim czasie nic nie dał dla pogorzelców w Grodnie.

Jakkolwiek p. emeryt oparty na takiej powadze jak Ernest Legouve, każe nam wierzyć, że za wszystko wtłoczone w mózg dziecięcy, dziecię „wypłaci się w chwili właściwej" my jednakże i nadal nie przestaniemy dobierać właściwych ziarn dla tej roli, którą dziecięcym zowiemy umysłem. Tak czynią i rolnicy, gdy na piasku najpierw łubin, potem żyto a następnie i złotą sieją pszenicę. Przecież chyba szanowny autor nie zaprzeczy mi, że jest wiele obowiązków moralnych, które dzieci bynajmniej nie obowiązują choćby dla tego, że dzieci dopóki są dziećmi, nie są wstanie tych obowiązków zrozumieć, ani też nawet na ślepo wypełniać. Ileż to jest bajek przydatnych dopiero dla dojrzewającej młodzieży, a ile nawet—dla dorosłych. Wytacza też autor „niezliczone procesy Ezopowi, Fedrowi i wszystkim ich następcom ze stanowiska przyrodniczej prawdy." Jakkolwiek nie znamy wszystkich następców Ezopa i Fedra, wierzymy w to, że autor mógłby ich oskarżyć przed trybunałem przyrody. Czy wielu dowiódłby winy— to inna rzecz.

Przecież chyba nie tak wielu jest bajkopisarzy, którzyby razem z Miniewskim pragnęli, *aby krówka* po kwiatkach latała i *miodek zbierała*, lub z Massalskim posądzali *jaskółkę* o to że „chcąc być gospodarną, latem, gdzie tylko mogła, zbierała *ziarno.*"

Żóraw.

Korespondencyje „Tygodnia."

Z Rawy, d. 3 kwietnia.

Koniec karnawału.—Bal obywatelski z przeszkodami.—Fiasco.—Spóźniona rada.—Uliczna maskarada.—Śnieżne zawieje.—Nagła odwilż.—Początki wiosny.—Niebywałe roztopy.—Wylew wód.—Aleje jeziorem.—Straty z wylewu.—Drogi nie do przebycia.—Potrzeba niwelacyi alei.—Teatr amatorski in spe.—Promenada dobroczynna. — Nekrologija.

Karnawał zakończył się u nas balem obywatelskim w dniu 27 lutego rb; nie odznaczył się wszakże taką ochotą i życiem, jak lat poprzednich w Nowem-mieście. Liczba zebranych osób dochodziła zaledwie do sześćdziesięciu, a z tych jedna czwarta zaledwie dam, z których ośm było tańcujących. Bardzo naturalnie, że nie mogło to korzystnie wpłynąć na zabawę, i dlatego też szła opieszale. Do tego fiasco przyczynił się również mróz 15-o stopniowy, który wiele osób z dalszych okolic zatrzymał w domu; ci znów co przybyli, dostrzegłszy że było wielu wezwanych, a mało udział w zapowiedzianej zabawie przyjmujących, ostygli. Wreszcie po rozpoczęciu balu o godzinie 10½ wieczorem, gdy zaczęto się ruszać i tany poszły właściwą koleją, a dla nabrania fajeru dały się słyszeć salwy z szampanek, jeden z moderatystów wspomniał o ratach Towarzystwa Kredytowego, o zaległych podatkach, o wywłaszczeniach obywateli i kulturkampfie w Księztwie Poznańskiem i wreszcie o kolonizacyi tamże niemców, co arcy ochładzająco wpłynęło na atmosferę balową, tak, że bal ten możnaby nazwać lodowym, albo.... popielcowym. Uczynione uwagi były bardzo racyjonalne; ale czemuż było urządzać bal, nie wziąwszy wprzód na uwagę wszystkich tych względów.

Po tym smutnym balu, w Rawie zapanowała zupełna cisza, i w domach prywatnych tylko gdzieniegdzie bawiono się dosyć ochoczo, lecz zapowiedzianego balu miejskiego, niestety nie było! Za to w ostatni wtorek można było z wieczora spotkać na ulicach rozmaitą gawiedź, poprzebieraną za żydów, kominiarzy, chłopków i wiejskie dziewuchy, w maskach papierowych. Było to w swoim rodzaju Corso, na rawskim bruku.

U nas, jak wszędzie w połowie marca, przy kilkostopniowych mrozach, zaczęły się śnieżne zawieje, które komunikacyję w wielu miejscach przerwały, lub bardzo utrudniły. Pomiędzy Skierniewicami a Rawą setki ludzi pracowało na szosie, ażeby przebić drogę dla ruchu pocztowego, a mimo to, dystans ten stanowiący 26 wiorst, przebyć można było zaledwie w ciągu godzin sześciu. Od dnia 22 marca nastąpiła zupełna odwilż: przy pięknej wiosennej pogodzie i kilkunasto stopniowym cieple na słońcu, śniegi zaczęły topnieć, drogi stały się nie do przebycia, tak że ani na saniach ani na kołach jechać nie było można. Skutkiem takiej gwałtownej odwilży wszystkie stawy w okolicach Rawy tak wezbrały, że nasza mała Rawka posiłkując się od nich wodami olbrzymio wylała, zalewając całe aleje i przytykające do nich ogrody. Przez taki

niespodziewany wylew aleje bardzo ucierpiały, most na rzece został poderwany przy brzegach tak dalece, że po opadnięciu obecnie wody— trzeba było położyć długie deski do mostu, aby umożliwić komunikacyję z miastem. Aleje przez kilka dni były podobne do wielkiego jeziora, po którem możnaby było jeździć łódkami. Z kilku drzew mocno podmulonych, parę runęło, a inne należało przewrócić dla bezpieczeństwa przechodzących. Z dwóch łazienek letnich, przy brzegu rzeki w alejach stojących, jedne zostały zerwane, a drugie mocno uszkodzone. Wreszcie drogi boczne w okolicy i na nich będące mosty i mostki zostały pędem wody tak uszkodzone lub zerwane, że komunikacyja miejscami stała się niepodobną.— Takie to szkody naokoło miasta sprawiła nam mała Rawka,—starzy ludzie nawet nie pamiętają, aby był tutaj kiedy tak ogromny wylew wody. Obecnie woda już opadła i chociaż można już przechodzić aleje, to wszakże dla chcących używać pięknej pogody wiosennej, promenada jest bardzo niedogodną, bo wylew porobił doły i szczerby w ziemi, które dla dobra publiczności należałoby jaknajprędzej zniwelować.

Przypomnienie w poprzedniej mojej korespondencyi o potrzebie zasilenia kasy straży ogniowej, jak również o przyniesieniu pomocy biednym, nie pozostanie zapewne bez skutku. Panowie P. i K. zaczęli się już krzątać nad werbowaniem amatorów, dla dania dwóch przedstawień teatralnych: jednego na korzyść Straży Ogniowej, a drugiego na egzystującą tu Ochronę dla dzieci. Szczęść Boże! spodziewać się należy, że przy dobrych chęciach inicyjatorów i szlachetnych dążnościach szanownych amatorów teatr po długiej pauzie odżyje na nowo.

Nadto z zezwolenia pana Gubernatora, damy tutejsze w asystencyi miejscowych obywateli, mają odbyć dobroczynną promenadę po mieście, celem zebrania ofiar na biednych, wstydzących się żebrać, których liczba ma być podobno niemała. Daj Boże! aby ta wędrówka wypadła pomyślnie i przyniosła pomoc wielu rodzinom, które podczas długotrwałej i mroźnej zimy utraciły ostatnie zasoby.

Na zakończenie niniejszej korespondencyi zanotować mi wypada, że w dniu wczorajszym, po długiej chorobie, rozstał się z tym światem Teodor Żdżarski, emeryt, b. referent zarządu powiatowego rawskiego.

X.

ROZMAITOŚCI.

— **Bohaterowie apetytu.** Herkules — jak baśń twierdzi — nigdy w życiu nie czuł się sytym. Milon z Krotony, sześćkrotny zwycięzca w igrzyskach olimpijskich i pityjskich, ubił raz byka jednem uderzeniem pięści i potem spożył go całego z największym apetytem. Ostidamus z Miletu jadał zawsze tyle, że jego porcyją byłoby można obdzielić dziewięciu ludzi. Raz zjadł on wszystko, co się znajdowało na stole Aryobarganusa, dźwigającym potrawy dla kilkunastu zaproszonych biesiadników. Herodot z Megary, znakomity flecista i tancerz, zjadał dwadzieścia funtów mięsa, tyleż chleba i zakrapiał to pół wiadrem wina. Cesarz Maksymin spożywał czterdzieści funtów mięsa dziennie i gasił pragnienie całem wiadrem wina. Na dworze cesarza Marka Aurelijusza przebywał fachowy, „jadacz", któremu na śniadanie podawano całego warchlaka, jedno prosię swojskie i jedno jagnię. Claudius Albinus potrafił zjeść od razu 500 fig, 100 brzoskwiń, 10 melonów, 20 funtów winogron, 100 dubeltów i 40 ostryg. Litewski książe Świdrygiełło, *si fabula vera*, potrzebował sześciu godzin czasu na załatwienie się z obiadem, a dziwić się należy, że tylko tyle, bo przecie wedle tej samej wersyi wypróżniał podczas obiadu 130 talerzy. W r. 1511 przedstawiono cesarzowi Maksymilijanowi pewnego Bawara, który prócz mnóstwa drobnych przekąsek, pochłonął podczas popisu dwadzieścia funtow mięsa wołowego i dwie szynki cielęce. Płeć piękna nie może się pochlubić tak znakomitym apetytem, ale i jej reprezentantki nie żałowały sobie niekiedy uciech podniebienia. Tak n. p. powiadają, że flecistka Anglias zjadała na obiad dwanaście funtów mięsa i tyleż chleba. Nic dziwnego, że (aby to popić), potrzebowała dziesięć kwart wina.

— **Izba handlowa wrocławska** parę tygodni temu otrzymała od znacznej liczby najpoważniejszych firm handlowych i przemysłowych wrocławskich następujące przedstawienie.

„Wysoka izba handlowa! Podpisane niniejszem wrocławskie firmy handlowe, uważają za obowiązek zwrócić uwagę na fakt, że stosunki handlowe i przemysłowe Wrocławia znajdują się od niejakiego czasu w złym stanie, a chwilowo przedstawiają się nawet ponuro. Objaw podobny należy przypisać najrozmaitszym przyczynom.

W części nizki stan procentów papierów wartościowych, hipotek i t. p. ma to następstwo, iż warstwy posiadające jakiebądź mienie, tylko najniezbędniejsze rzeczy kupują, przedmioty zbytku mijając. Niedość na tem, nizkie, mimo nieurodzaju, ceny zboża i wszelkich płodów rolnictwa dalszy wróżą interesów upadek.

„Niedość i natem, wystąpił jeszcze jeden czynnik jakby stworzony na to, aby w swych następstwach wrocławskiemu handlowi ciężką zadać klęskę. Mamy tu na myśli wydalania polaków. Jesteśmy dalecy od krytykowania środka podjętego przez rząd; poczuwamy się jednakże do obowiązku objaśnienia następstw tej procedury dla stosunków handlowych i przemysłowych Wrocławia ze stanowiska ekonomicznego. Szlązk, z powodu geograficznegó swego położenia, skazany jest na utrzymywanie stosunków handlowych i przemysłowych z Królestwem Polskiem i Galicyją. Mieszkańcy tych krajów, podobnie jak polacy prowincyi poznańskiej, stanowią bardzo znaczną część naszych odbiorców i to wydatkujących stosunkowo więcej niż inni. Wydalania same, jako i dyskusyja odbyta w ciałach parlamentarnych, miały przecież ten skutek, że teraz w sferach polskich uchodzi za rzecz czci narodowej, u niemców, tak im niechętnych, nic nie kupować. Można to codziennie w pismach polskich czytać, a od kilku tygodni ustały już prawie zupełnie zamówienia ze strony polskich odbiorców. Skoro zaś tego rodzaju stosunki raz ustaną, zawiązać je na nowo bardzo trudno i upłynie może lat wiele, nim wrocławski handel zdoła odzyskać ten znakomity rynek i przyjdzie do siebie po ciosie jaki go dotknął... Wnosimy zatem prośbę, aby wysoka izba handlowa w najogólniejszym interesie przemysłowców wrocławskich powyższy stan przemysłu tegóż, którego tragiczności lekceważyć z pewnością niewolno, zakomunikowała wysokiemu rządowi państwa, iżby tenże raz jeszcze poddał rozwadze, czyby przez odpowiednie środki dalsza krzywda handlowi wrocławskiemu nie mogla być oszczędzoną, a przynajmniej złagodzoną"

Na to przedstawienie odebrała jedna z podpisanych firm następującą odpowiedź:

„Wrocław, dnia 2 marca 1886. Na pańskie, wspólnie z innemi firmami handlowemi i interesantami tutejszymi doręczone nam podanie z dnia 16 lutego r. b. w przedmiocie poszkodowania wrocławskiego handlu przez wydalania polaków, odpowiadamy niniejszem uniżenie, że według położenia rzeczy, nie możemy sobie obiecywać skutku z jakiejbądź w tej sprawie interwencyi izby handlowej. Uznaliśmy jednakże za rzecz dopuszczalną i użyteczną wyłuszczone przez was w podaniu zażalenia zakomunikować w całej zupełności w sprawozdaniu naszem rocznem, które przesyłamy do pana ministra handlu. (Podpisano) Izba handlowa—Friedenthal, Rosenbaum."

Z tą kwestyją łączy się doniesienie też niekochającej nas „Breslauer Zeitung" z Królewskiej Huty. Piszą do niej mianowicie ztamtąd, że w Hucie powstał zamiar wysłania do księcia kanclerza niemieckiego deputacyi, która ma przedstawić mu biedę panującą w skutek upadku przemysłu górniczego, a równocześnie prosić go o zaradzenie złemu.

Wdzięczność żebraczki. W Saganie w powiecie Lignickim, na ubogą kobietę, która przez lat blizko 30 pobierała wsparcie z funduszów dobroczynnych miejskich spadła niespodzianie sukcessyja wynosząca 50,000 marek. Całą tę sumę spadkobierczyni ofiarowała miastu na cele dobroczynne.

— **„Ateneum."** W tych dniach wyszedł zeszyt Kwietniowy miesięcznika „Ateneum" zawierający następujące artykuły:

I) „Ernest Renan" Przez Elizę Orzeszkową.—II) „Teresa Manfredi." Nowella Juliusza Zeyjera. Z czeskiego przełożył Miriam.—III) „Kotlina Prypeci i błota pińskie" pod względem przyrodniczym. Przez Dr. Antoniego Rehmana.—IV.) Psychologia doświadczalna III Wola" Przez Władysława Kozłowskiego—V.) „Siły obecne i przewidywana przyszłość zamorskiej konkurencyi zbożowej" Przez Władysława Wścieklicę.—VI) „Ksiądz Marek," cudotwórca i prorok konfederacyi barskiej. Szkic historyczny. Przez Władysława Smoleńskiego—VII) „Sprawy ekonomiczne" II. Rok 1885. Przez Leona Iwanickiego—VIII.) „Rozbiory sprawozdania i wrażenia literackie" 1) Z dziedziny teratologii. O sztucznem wywoływaniu potworów o sercu podwójnem przez Stanisława Waryńskiego 2 Pamiętnik fizyograficzny. Tom V. Warszawa 8-go. Wrażenia literackie. IX) „Kronika miesięczna". Przez Ludwika Straszewicza.—X) Biblijoteka Mickiewicza.

— **„Niwy zeszyt Nr. 271** wyszedł z druku i zawiera I) „W przedmiocie zbytku, uwag kilka" napisała Maryja Faleńska.—II) „Pamiętniczek A. Hulewicza konfederata barskiego" z rękopisu podał K. P.—III) „Prawo spadkowe, a własność ziemska" V, przez Józefa Milewskiego.—IV) „Stosunki własności ziemskiej w Małopolsce w drugiej połowie XVI wieku" przez Pawińskiego—V) „Jassyr w pieśniach ludu polskiego" przez Zygmunta Glogiera—VI) „Sprawy bieżące VI napisał Polikrates—VII) „Kronika handlowa III napisał J. Wł.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** ma zaszczyt prosić najuprzejmiej pp. Członków Korespondentów, aby w miarę osiąganych w ciągu roku wpływów ze sprzedaży dowodów składkowych, pieniądze raczyli niebawnie odsyłać pod adresem Komitetu. Lubo regulowanie ostateczne rachunków z pp. Członkami Korespondentami oznaczone jest na dzień 1 Grudnia, wszakże zwiększenie liczby zakupów dzieł sztuki do rozlosowania z dwóch na cztery w ciągu roku, z których dwa odbywać się będą w środkowych miesiącach roku, stawia Komitet w konieczności starania się o wcześniejsze niż dotąd gromadzenie funduszów ze sprzedaży dowodów składkowych.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** ma zaszczyt prosić osoby, posiadające książeczki Kwitaryjuszowe składek zbiorowych na kupno placu i budowę domu dla Towarzystwa, o jaknajspieszniejszy zwrot tychże książeczek do Kancelaryi Towarzystwa, dla uregulowania rachunków pomienionych składek.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc marzec 1886 *r.*

a) Stan powietrza i obłoków.

1) Średnia temperatura z miesiąca — 1,9° R. niższa aniżeli w styczniu r. b.) najniższa z doby — 12,7°, najwyższa z doby +7, 3° najniższa z nocy—17,° najwyższa z dnia + 13°. Marzec zeszłoroczny dał + 2,5° R.

2) Barometr—750 mm., pomiędzy 727 (dnia 3-go) i 759 mm

3) Wilgoć 72, stosunkowego nasycenia, pomiędzy 30 i 90.

4) Wiatr półn. i odm. 13 razy, wsch. 9, południ. 9, zach. 9 razy, zadymka dnia 16 i 17 (zaspy).

5) Dni jasnych 10, w części jasnych 8, śnieg 9 r., deszcz 3 razy, mgła 2 r.

6) Ozon. Średnia z doby 0,8, z dnia 0,6, z nocy 1. Zabarwienie *średnie* 5 razy. Niezabarwiały się ozonoskopy podczas dni 12 i nocy 4.

Stan zdrowotny

Odra pod koniec miesiąca ustała; koklusz słabnie. Zdarzała się błonica, zapalenia płuc, dzięgna. Bardzo często katary oskrzeli.

a. s.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 1 (13) Kwiet. w Izbie Skarbowej Petrokowskiej na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntaah włościańskich w Koluszkach od sumy 525 rs.

— 31 marca (12 kwiet.) w urzędzie p-tu Brzezińskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich tegoż powiatu.

— 22 kwiet. (4 maja) w magistracie m. Tomaszowa p-tu Rawskiego na 3-ch letnią dzierżawę oczyszczenia ulic i placów w m. Tomaszowie od sumy rs. 200 rocznie in minus.

— 21 kwiet. (3 maja) w urzędzie p-tu Rawskiego na dostawę dla aresztu sądowego 20 materaców. 20 kołder 12 mezkich i 12 żeńskich koszul od sumy 109 rs. 44 kop.

— 23 kwiet. (5 maja) w urzędzie gubern. Petrokowskim na reperacyję 11 mostów w m. Zgierżu od sumy 1570 rs. 7 kop.

— 17 (29) kwiet. na rynku w m. Łasku na sprzedaż młocarni od sumy 160 rs.

Czcigodnemu i zacnemu Księdzu Jütnerowi, za bezinteresowne odprawienie żałobnego nabożeństwa, za duszę ś. p. męża mego, oraz tym, którzy łaskawie raczyli przybyć na takowe, składam szczere „Bóg zapłać." Felicyja Kostrzewska z dziećmi

CUKIERNIA
S. JASIŃSKIEGO
w Petrokowie.

Niniejszem zawiadamiam Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta przygotowałem świeże zapasy **cukrów** w rozmaitych gatunkach, **pralin, herbatników** i wszelkich towarów galanteryjnych w zakres cukierniczy wchodzących.

℔. cukrów w torebce od . . . . . 60 kop.
℔. praliu . . . . 75 kop.
℔. cukrów firmy Janowskiego . . 1 rs.
℔. pralin . . . . 1 rs. 20 kop.
℔. herbatników doborowych . . . . . 45 kop.
℔. baby, albo placłu . . . . 30 kop.

Nadmieniam przytem, że na nadchodzące Święta **ciasto** doborowe sprzedawać będę **po 30 kop. za ℔.** — także **torty** i **mazurki** po cenach możliwie umiarkowanych. Zaopatrzywszy pracownią swoją w ludzi fachowo uzdolnionych, polecam się względom Szanownej Publiczności. (3—2)

z Uszanowaniem

St. Jasiński.

OGŁOSZENIA.

M. S. KUZNIECOW

ma honor zawiadomić, że z dniem 29 marca r. b. otworzył w Warszawie przy ulicy Nalewki № 10 (12)

Skład Porcelany, Fajansu, Opaku i Majoliki

z własnych fabryk znajdujących się: w Rydze, w Dulowie włodzimierskiej gub., w Kuzniecowie twerskiej gub. i w Charkowie.—Przyjmowane będą obstalunki na przygotowywanie naczyń podług wskazanych rysunków, a na żądanie z nazwiskami lub inicyjałami w monogramach.

Składy naczyń znajdują się: 1) w Moskwie, 2) w Petersburgu, 3) w Rydze, 4) w Odesie, 5) w Kijowie, 6) w Charkowie, 7) w Rostowie na Donie, 8) w Astrachaniu, 9) w Kazaniu, 10) w Samarze, 11) w Saratowie, 12) w Dubowskiej osadzie. — Na jarmarkach: 1) w Niżegorodskiej, 2) w Irbitskiej, 3) w Menzielińskiej, 4) w Simbirskiej, 5) w Wołogodskiej, 6) w Jarosławskiej, 7) w Dorpackiej, 8) w Pskowskiej, 9) w Ostrowskiej i innych.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

(R. i Fr. 3333) (3—1)

POKÓJ WIDNY

(mógłby być z małą kuchenką) potrzebny jest od 1-go maja. Wiadomość u D-ra Strzyżowskiego. (3—1)

Wózek dziecinny

mało używany jest do sprzedania za cenę umiarkowaną. Dom Mikulskiego w oficynie w mieszkaniu Grabowskich. (3—1)

OSTRZEŻENIE

Niniejszem zawiadamiam każdego, iż **Wolf Lewiński z Bendzina,** który dotychczas pełnił obowiązki Agenta domu mojego, **z dniem dzisiejszym zwolnionym został** i wydana mu w swoim czasie **plenipotencyja liczy się za nieważną.**

Sz. Publiczność zechce się strzedz powyżej wymienionej osoby.

Dom Bankierski

Henryk Agular.

(R: i Fr. № 3079) (3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 23 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

OMNIBUS KĄPIELOWY
„TRAMWAJ”

Z rozpoczęciem pory kąpielowej kursować będzie codziennie (w dnie pogodne) na Bugaj, punktualnie od godz. 4-tej po południu. Cena od osoby kop. 20, tam i z powrotem. Gości z poprzedniego kursu zabierać będzie od kąpieli przy powrocie z następnego kursu.— Od 1-go maja w **rodzaju próby**, kursować będzie **na majówkę w każdą Niedzielę i Święto** (a codziennie może kursować na żądanie publiczności) o godzinie 4 po południu, do **drugiego strzelca** na Wolborską szosę; z pobytem tam dwie do trzech godzin, po cenie 40 kop. od osoby, tam i z powr. Począwszy od świąt Wielkiej nocy, na **Majówki** zamawiać można u podpisanego właściciela, na godziny lub dnie, za oddzielną umową.— Tramwaj mieści osób 16 (prócz woźnicy). Stacyję mieć będzie, jak zeszłego lata, przed Cukiernią p. Jasińskiego. Przed odejściem dawać będzie dzwonkiem sygnały kolejowe. Uprzejmie proszę Szan. Publiczność o komunikowanie mi swych żądań i wymagań, ustnie lub listownie.

Włodzimierz Sapiński

(8—1) Petersburska dom W-go Gołembowskiego, wprost poczty.

NOWOŚĆ.

Dla amatorów **białej ryżowej** bibułki **„ABADIE”** wypuszczone zostały **2 nowe gatunki papierosów** a mianowicie:

GRACIA

zwijane z mundsztukami

w cenie 1 rs. za 100 szt. pakowane po 5, 10, 25 i 100 szt.

PUSZKI

bez mundsztuków

w cenie 25 k. za 25 szt. z papierośniczką w każdem pudełku.

Dostać można we wszystkich składach tytuniu i dystrybucyjach w Warszawie i na prowincyi.

Fabryka Tytuniu w St.-Petersburgu

A. N. Szaposznikow.

(R. i Fr. 3334) (6—1)

NOWOŚĆ. NOWOŚĆ.

Gdzie można dostać nowych i dobrych stalowych pilników?..

Tylko u Wacława Matatko! Fabryka pilników i szlifiernia parowa w Łodzi, ulica Piotrkowska № 760.

Tam także przyjmują się **stare pilniki do nacinania** za przystępną cenę.

Tamże potrzeba dwóch porządnych **chłopców do terminu**. Bliższa wiadomość u właściciela na miejscu. **Cenniki** na żądanie bezpłatnie. (3—3)

Fabryka Szczotek i Pendzli
ALEKSANDRA FEISTA
w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 467.

Odznaczona srebrnemi i złotemi medalami na wszystkich wystawach krajowych i zagranicznych, poleca:

PENDZLE

przeszło w 100 rozmaitych gatunkach, które pod żadnym względem nie ustępują sprowadzanym z fabryk niemieckich, podczas gdy ceny są przystępniejsze.

Ilustrowane cenniki franco, na żądanie. (R. i Fr. 2770) (3—3)

OWCZARNIA

do sprzedania, z powodu zmiany gospodarswa. Macior kotnych poprawnych Negretti 180, takichże skopów i roczniaków 300. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (3—3)

Bona Niemiecka

zdobrem akcentem poszukuje miejsca. Wiadomość w piekarni krakowskiej—w domu Kamińskiej (3—2)

STUDENT

Uniwersytetu, z kursu matematycznego, życzy sobie wyjechać na wieś zaraz, na korepetycyje, albo dla przygotowania chłopców do szkół. Bliższa wiadomość w Księgarni W-go Jędrzejewicza. (3—1)

JAN LUBICKI

adwokat, b. Komisarz Włościjański, prowadzi przeważnie sprawy w Komisyjach Włościjańskich, Warszawa, Widok 14. (R. i Fr. № 2618.) (3—3)

STANISŁAW KRZESIMOWSKI

Jeometra przysięgły kl. 2-ej.

przeniósł mieszkanie do domu W-go Karlińskiego, ul. Odeska. (4—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

Wszyscy powstali, powtrzymując oddech. Sam nawet irlandczyk zdawał się wychodzić ze swej zwykłej apatyi, i nadstawił z przerażeniem ucha.

— Okręt blizki rozbicia, mówił—wzruszonym głosem Marls.

Pomiędzy dwoma uderzeniami dzwonu, nowy wystrzał rozległ się w powietrzu; potem drugi, trzeci; w końcu wystrzały powtarzały się co minuta.

W głośnej przed chwilą sali, teraz głuche zaległo milczenie.

— Dzwon zamkowy ostrzega załogę okrętową o rafach podwodnych—rzekł Marls.

— Ale zarazem wzywa nas na pomoc — zawołał stary Bill głosem silnym.—Do roboty dzieci!

Wybiegł. Inni pospieszyli za nim. Wiatr dął gwałtownie, wpadając wszystkiemi szczelinami skał.

Zofija zamknęła za sobą drzwi na klucz i przyczepiła się do ramienia męża.

— Gdzie idziemy?—zawołała.

— W stronę zamku, tam nas objaśnią.

— Tak!—mówił Marls—ujrzymy z wieży, gdzie się statek znajduje.

I z gorączkową szybkością wstępował na wzgórek. Służący w liberyi Gloweleyów biegł szybko w stronę Lester-Lodge — rzucono się ku niemu z zapytaniem.

— Nie zatrzymujcie mnie—zawołał — biegnę po milorda... Widać okręt... pan Broff kazał dzwonić na trwogę.

Posłaniec biegł spiesznie. Bill Gann, Marls, Ryszard z żoną i reszta gości stanęli już na skale przeklętej.

W odległości, o milę od brzegu, ciemny punkt odbijał się na niebieskawym widnokręgu—to okręt. Co chwila, rozlegał się wystrzał armatni. Po każdem uderzeniu snop błyszczących iskier unosił się ku niebu i gasnąc zwolna rozpraszał się w powietrzu.

— Na co czekacie—zawołała. — Czyż nie macie serc, że zamiast biedz z pomocą, stoicie tu z założonemi rękami?

Ludzie spojrzeli po sobie, poruszeni, lecz niezdecydowani. Czyż takie słowa mogły ich nie wzruszyć? Wszyscy oni kochali i szanowali miss Lester, ubóstwiali ją za jej dobroć anielską. Pastor mówił prawdę—była ona opatrznością nieszczęśliwych; żałowali też jej opuszczenia; ojciec nigdy nie był zbyt czułym dla niej. Sara Wood, dawna mamka, mówiła to już przed dziesięciu laty... Sąd wówczas wydany stał się prawdziwszym jeszcze, odkąd młoda lady Lester wzięła w zupełne posiadanie serce swego męża. Szkotka nie była wrogą swej pasierbicy, ale okazywana jej obojętność nie była dla nikogo tajemnicą i mieszkańcy okoliczni przywiązaniem swem pragnęli zastąpić sierocie brak miłości rodzinnej.

Marls postąpił naprzód i zaczął odwiązywać liny od łodzi ratunkowej.

— Kto się nie boi, niech idzie za mną!—zawołał.

Za Marlsem postąpił Bill Gann.

— Raz się tylko umiera—wyrzekł, jak prawdziwy filozof.

— Gdzie idziecie?—zapytał go marynarz, którego przed chwilą zapytywał lord Gloweley.

— Do statku.

— A więc i ja popłynę z wami.

— I ja także.

— Ja także.

Głosy odzywały się ze wszech stron.

Wszyscy teraz chcieli biedz na ratunek. Czego nie uczyniła zachęta panów, zdziałał wpływ dziewczęcia. Marls, Bill i trzeci marynarz byli dostatecznymi. Liny szybko odkręcane trzeszczały, uderzając o pale wbite w ziemię.

Wtem, po za nimi rozległ się okrzyk przerażenia.

I w tejże chwili dał się słyszeć trzask straszliwy.

— Uderzył przodem!—zawołał Michał, unosząc się na palcach.

— Przodem i spodem—dodał Sims.

— W tobie już tylko Stwórco nadzieja—szepnął Thompson.

Okręt jednakże zdawał się nietknięty. Siła uderzenia odepchnęła go od skał podwodnych. Ogień, błyszczący dotąd czerwonawem światłem wśród ciemności, zagasł nagle. Krzyki ucichły. Widać tylko było podróżnych, klęczących na pokładzie, gdy tymczasem majtkowie spuszczali na blokach i linach łódki, przyczepione z boków okrętu.

Niema chwili do stracenia, płyńmy — zawołał Marls głosem grzmiącym.

Pochwycił ster, dwaj inni pochylili się nad wiosłami, rozpoczęto niebezpieczną podróż.

Księżyc od kilku chwil przysłonięty chmurami, ukazał się w całej swej świetności. Łódź pląsała po iskrzących falach. Tłum dyszący niepokojem ścigał ją wzrokiem, płynącym wzdłuż przystani, śledząc jednocześnie ten podwójny a straszliwy dramat: tu łódź ratunkowa puszczająca się z szalonem zuchwalstwem,—tam dalej okręt uderzający o skały ładunkiem żywych istot.

Niezmierna fala nadpływała właśnie, statek wzniesiony dotąd na jakie trzydzieści stóp, opadł nagle. Słyszano pękanie spajających go listew, widziano o dwieście sążni walczącą z bałwanami, lecz nie posuwającą się naprzód, łódź ratunkową.

Odbił się nowy okrzyk grozy.

Potem wszystko zniknęło. Między niebem a wodą olbrzymia mgła rozpostarła cień; statek pozbawiony masztów zdawał się jeszcze bujać po czarnym jak smoła morzu.

Po długiej, pełnej niepokoju chwili, widziano już tylko jakby wir czarny. Po przez gęstą mgłę

Nagle Maryja Anna wydarła się z rąk powstrzymującego ją ojca i pobiegła na brzeg.

Ona tych ludzi naraziła na niebezpieczeństwo—na śmierć pewną — teraz powstrzymać ich pragnęła.

— Zatrzymajcie się, — wołała—to już walka z Bogiem!

Wicher przygłuszył jej słowa. Zanim młode dziewczę dobiegło do brzegu, łódka popłynęła już, podrzucona rozszalałemi bałwanami.

Młoda dziewczyna uniesiona zapałem zachwiała się i upadła na brzeg bagnisty. Wtem olbrzymi bałwan zalał ją i uniósł na spienione morze.

Z tysiąca ust wyrwał się okrzyk przerażenia.

Dwudziestu ludzi jednocześnie rzuciło się na ratunek. Lecz w tejże samej chwili, gdy łódka niesiona gwałtownie, po straszliwej z żywiołem walce przybliżała się do tratwy, Maryja Anna, podrzucana bałwanami, w tęż samą unoszona była stronę; zanim jednak dostrzeżoną być mogła przez wioślarzy, maszt z dwoma rozbitkami został popchnięty na drugą stronę łodzi ratunkowej.

— Zgubiona bez ratunku!—wołał tłum.

Prędzej aniżeli wypowiedzieć można, Marls, pochylony na przodzie łódki, wyprężył muskularne swe ręce, wyciągając je ku tonącym. Nakoniec udało mu się pochwycić słabszego, a składając go w głębi łodzi sam legł obok niego, ze znużenia; drugi z rozbitków pochwycił linę i z nieopisaną siłą i zręcznością zdołał wejść do łodzi. Blady, w czarnych szatach, zdawał się wyzywać burzę i rozkazywać oceanowi, na którego falach już sama tylko Maryja Anna unosiła się.

— Zginęła!—wołał tłum przerażony.

Nie—była ocaloną!

Młodzieniec zaledwie dostał się do łodzi, dostrzegł tonącą.

I jednym skokiem rzucił się ku niej. Nowy

W równych przestankach pieniący mur wznosił się pomiędzy okrętem a tymi, którzy zdala go z trwogą śledzili; głuchy odgłos dochodził uszu słuchających, złociste błyski unosiły się w powietrzu i gasły na wierzchołkach ruchomego wału; wzniesiony mur opadał i czarny punkt ukazywał się znowu, co raz to większy, w miarę przebytej przestrzeni.

Burza morska doszła już do swej najwyższej potęgi. Powietrze i woda połączone ze sobą jakby w straszliwej walce miotają się gwałtownemi ruchy. Wiatr dmie wściekle, krusząc niemal skały nadbrzeżne, każdy bałwan wznosi się w górę, po chwili pogrążając się znowu w bezdennej przepaści.

— Miłosierny Boże ulituj się nad nimi! — rzekł Thompson Gruggle.

— Amen—skończyła stojąca opodal Zofija.

— Boże!—zawołał hrabia—okręt rozbije się niechybnie o brzegi.

— Niezawodnie—zauważył lord.

— Jeżeli nie wpadnie wprzód na skały podwodne—dodał Sims, który w towarzystwie Bill Gana i Marlsa stanął opodal.

Godfred Gloweley zwrócił się do ostatniego.

— Jesteś starym marynarzem Marls; powiedz nam, co myślisz?

Rybak z uszanowaniem odkrył głowę.

— Mojem zdaniem Milordzie, załoga nie powinna się była opierać... Gdyby dozwolili bałwanom pchać okręt do lądu przed dwoma jeszcze godzinami, mogli byli dopłynąć szczęśliwie.

— A teraz?

— Teraz już zapóźno!

Statek jednak posuwał się dalej. Można już było rozróżnić pasażerów, wyciągających ręce ku brzegom, a kiedy bałwany zakrywały spód okrętu, kiedy widzieć ich przestawano, słyszano jeszcze ich głosy błagalne. Do dźwięku dzwonów, wystrzałów armat-

nich, uderzeń fal, łączyły się rozpaczliwe jęki, płynące z setek piersi ludzkich.

W przystani dreszcz trwogi przejmował obecnych.

— Niechybna śmierć ich czeka—mówił Jerzy Lester—śmierć najstraszliwszem poprzedzona konaniem.

Lord Gloweley zwrócił się do rybaków.

— Czyż nic już dla nich uczynić nie można? — zawołał.

Wzruszyli z współczuciem głowami, odpowiadając zcicha:

— Nie.

— Nie możemy jednak patrzeć bezczynnie na śmierć braci naszych—przemówił Gruggle.

Jeden z marynarzy zwrócił się do lorda Gloweley.

— Milordzie — wyrzekł — towarzysze moi i ja przybiegliśmy tu w zamiarze niesienia pomocy nieszczęśliwym, ale, słowo marynarza, że tu żadne starania nie pomogą, i tylko kilka trupów więcej przybędzie na żer rybom.

— Macie przecież łódź ratunkową—rzekł pastor.

— Ojcze—odpowiedział smutnie Bill Gann— po co wysyłasz swe owieczki na niechybną zgubę? Zanim przygotują łódź, statek się rozbije, patrz!

W tej chwili ręka kobiety dotknęła ramienia starego rybaka.

— A ja wam mówię, że dopóki okręt nienaruszony, stać tu bezczynnie jest zbrodnią!

Robotnik podniósł głowę i ujrzał wlepione w siebie wejrzenie Maryi Anny.

Młode dziewczę, drżąc całe, z włosem rozwianym, stało obok nich, trzymając pod rękę Zuzannę Tafle.

Żałobny dźwięk dzwonu poruszył ich serca i przybyły tu. Maryja Anna szybko przystąpiła do grona rybaków.

przedarł się bladawy promień światła.

Wszystko zniknęło. Ocean zawarł swe łono.

— Ulituj się nad dziećmi twemi Panie!—zawołał Thompson.

— Amen!—odpowiedział tłum.

Rozwiane wiatrem mgły, zniknęły. Księżyc świecił znowu nad falami. W miejscu gdzie zapadł okręt, widziano ukazujące się i niknące ciała ludzkie, które morze pokrywało swym niezmierzonym całunem.

Pozostałe szczątki okrętu pływały tu i owdzie unoszone falami.

Łódź ratunkowa powracała; powracała przepełniona...

Płynęła szybciej, niż wypływała z przystani; wiatr popychał ją ku lądowi. Lecz niebezpieczeństwo groziło jeszcze odważnym żeglarzom, kiedy się zbliżali do zwężonej zatoki portu. Mimo to przebyli ją szczęśliwie.

— Wielu ludzi?—pytano.

— Dwunastu czy piętnastu. Mamy nadzieję uratować więcej—odpowiedziano.

Rzucono im linę, przyciągnięto ją na bloku; statek przybił. Rozbitków złożono na ziemi.

— Czy też pomyślano o przygotowaniu łóżek i kołder wełnianych?—zapytał pastor.

Lord Gloweley udał się do zamku, aby sam wydać rozkazy—odpowiedział ktoś z tłumu—Ryszard z żoną pobiegli również w tym celu do oberży.

— Niech ich zaniosą tymczasem do stacyi komory celnej; tam są łóżka, sam się zajmę ratunkiem—zawołał doktor Wild.

Z rozbitków woda lała się potokiem. Kilku omdlało. Większa część leżała bez sił na piasku. Dwóch czy trzech silniejszych odpowiadało na czynione im pytania.

— Jak się nazywał statek?

— Ohio.

— Zkąd płynął?

— Z New-Yorku.

Wielu pasażerów?

— Około sześćdziesięciu.

Odpowiedzi niknęły wśród ryku burzy. Zresztą jeżeli ciekawość niektórych zadawalniała się odpowiedziami ofiar wydartych morzu, litość i współczucie większej liczby obecnych były po stronie tych, którzy jeszcze walczyli z niebezpieczeństwem.

Pomiędzy nimi wielka liczba unoszona bałwanami przebywała wązki przesmyk. O kilka sążni od lądu ukazywały się co chwila głowy, sine twarze, ramiona kurczowo pogięte, rozpaczliwie uderzające w pianą okryte bałwany—chwilami wyrzucane na powierzchnię, to znów niknące pod niemi.

Rzucone sznury ratunkowej łodzi powracały wraz z bałwanami uderzającemi o brzegi. Dziki żywioł pragnął swą zdobycz zachować, oddalając od niej zbawienie.

Głowy i tułowia tonęły, porywane wgłąb przepaści.

W zatoce wkrótce ze wszystkich rozbitków pozostało zaledwie parę osób przyczepionych do płynącego masztu.

Na tratwie płynęło dwóch ludzi we wzajemnym pozostających uścisku. Zalani wodą, to znów unoszeni na fali, podtrzymywali się wzajem; sądzićby można, że w gorącym uścisku rzucają ostatnie wyzwanie groźnemu żywiołowi.

Marls już odetchnął. Wejrzeniem ścigał płynących.

Biegnijmy na pomoc!...— zawołał.

W chwili, gdy dwoma rękoma pochwycił liny, jęk żałosny dał się słyszeć wśród tłumu.

Maszt podrzucony bałwanem pochylił się na bok; ci których unosił, zanurzyli się w wodzie.

Po chwili jednak belka ukazała się znów na powierzchni i ujrzano młodzieńca, jakby stojącego na falach i obejmującego wpół starca.

Marls trzymał już ster w ręku, dwaj jego towarzysze wiosła.